



ŚWIAT dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU



STANISŁAW MONIUSZKO

4 czerwca br. upłynęło 75 lat od dnia śmierci wielkiego polskiego muzyka, Stanisława Moniuszki. Wielu z nas słyszało na pewno to nazwisko, a ci nawet, którzy nie słyszeli, śpiewają jego piosenki. Znać wszyscy pieśń „Szumią jodły na gór szczytce“, albo „Po nocnej rosie“. Znać na pewno i śpiewacie bardzo często. Te piosenki ułożył właśnie Stanisław Moniuszko i o nim chcę wam parę słów powiedzieć.

Moniuszko urodził się w małej wiosce Ubiel. Rodzice jego nie byli bardzo zamożni, wystarczało im jednak pieniędzy, żeby syna kształcić. I od najmłodszych lat Moniuszko uczył się muzyki. Najpierw u swojej matki, która umiała grać na fortepianie, potem u poważnych muzyków. Uczy się, ale nie tylko powtarza znane melodie. Zaczyna je sam układać.

Jeszcze będąc na studiach

komponuje muzykę do niektórych wierszy Mickiewicza. Najbardziej pociągały go melodie ludowe, toteż przerabiał je lub na ich wzór układał nowe. I we wszystkich prawie piosenkach przedstawiał wieś, jej troski i obyczaje.

Pisał i drobne utwory i całe opery. A pracować było mu trudno. Rodzice nie pozostawili mu majątku, musiał więc ciężko zarabiać na życie. Biegał z jednego końca miasta na

drugim, udzielając prywatnych lekcji muzyki, przez pewien czas był nawet organistą, miał stale mnóstwo kłopotów, jak utrzymać żonę i ośmioro małych dzieci. A mimo wszystko, mimo tylu zmartwień i braku czasu, ciągle jednak układał te prześliczne piosenki, które teraz wszyscy śpiewamy.

A przy tym był bardzo uczynny — pomagał wszystkim, kto tylko do niego o pomoc się zwrócił. Nieraz zdarzało się,

że sam dla siebie pożyczył pieniądze i, nie doniosłszy ich do domu, oddawał innym.

W tym najcięższym okresie swego życia, kiedy jeszcze mało kto znał go jako wielkiego kompozytora, wydrukował wiele piosenek w „Śpiewankach Domowych“. Były to piosenki proste i łatwe i prędko rozszły się po całym kraju. Piosenek tych napisał dwieście sześćdziesiąt siedem i są wśród nich najrozmaitsze. Jest „Prząśniczka“, którą na pewno również znacie („U prząśniczki siedzą jak anioł dziewczki“), jest również śmieszny „Dziad i baba“. Równocześnie napisał wielką operę „Halkę“. Może ktoś z was był na tym w teatrze. Prawda, jakie ładne?

Prócz tego Moniuszko napisał jeszcze kilka oper: „Straszny Dwór“ i inne, ale „Halka“ jest najbardziej znana.

Umarł Moniuszko nagle w Warszawie 4 czerwca 1872 r.

Drukujemy jedną z jego piosenek wraz z nutami. Można umieć czytać nuty, to sobie zaśpiewacie. A jeżeli trudno Wam będzie, to poproście pana nauczyciela śpiewu, żeby Wam pomógł.

ANNA ORŁOWSKA

Przy lecieli sokołowie

Słowa J. Czeczota
melodia Stanisława Moniuszki

Umiarkowane tempo

1. Przy-le-cie-li so-ko-to-wie pod wi-si-ny-wy
sad. Na-ma-wia-li ku-ku-tecz-kę le-cieć z so-bą, w świat.
le-cieć z so-bą w świat. Ra-da bym po-le-cieć z wa-mi w jak naj-więk-szą
dal, lecz mi sa-du zie-lo-ne-go i gniaz-decz-ka
żał, lecz mi sa-du zie-lo-ne-go i gniaz-decz-ka żał.

- | | |
|---|---|
| 1. Przylecieli sokolowie
Pod wiśniowy sad,
Namawiali kukułeczkę
Lecieć z sobą w świat. | 3. Przyjechały pany swaty
Pod lipowy dwór,
Namawiały jechać z sobą
Dorodniejszą z cór. |
| 2. Radabym polecieć z wami
W jak największą dal,
Lecz mi sadu zielonego
I gniazdeczka żał. | 4. Radabym pojechać z wami
W jak największą dal,
Lecz mi domy rodzinnego
I mateczki żał. |



KIM CHCEĆ BYĆ



Zaczął się od głupstwa, a skończyło się na wielkiej kłótni. Takie kłótnie wybuchają zwykle w dni upalne, kiedy wszyscy są zmęczeni i woleliby iść gdzieś nad rzekę lub w pole, niż siedzieć w klasie.

Choć niby nikt jeszcze nic nie powiedział, ale już podczas lekcji wszyscy wiedzieli, że będzie awantura.

Staszek rozwiązywał zadanie na tablicy. Zadanie było łatwe, ale Staszekowi pokręciło się coś w głowie i zamiast kwadratu ciągle rysował prostokąt. Wreszcie zaplątał się zupełnie, cyfry mu się pomieszały, zapomniał o co w zdaniu chodziło i stał bezradnie, wpatrując się w czarną powierzchnię tablicy, pokreśloną we wszystkich kierunkach kredą. I jak na złość nikt nie chciał podpowiedzieć, czy może nikt nie uważał.

W końcu pan powiedział:

— Wracaj na miejsce.

I dodał jeszcze:

— Jeżeli chcesz być architektem, musisz uczyć się geometrii.



Bo Staszek marzył o tym, żeby zostać budowniczym i wszystkim zwierzał się z tego. Pan nawet dwójki nie postawił, ale te nic nie znaczące słowa wywołały burzę. Wracając na swoje miejsce, Staszek ustrzegł, że Felek Karpowiak wykrzywia się do niego.

— Architekt, he, he...

Staszekowi krew uderzyła do gowy.

— Poczekaj, rozprawię się z tobą.

Na szczęście rozległ się dzwonek i Staszek mógł, nie zwlekając, dać Felkowi kuksańca. Felek oddał, no i pobili się. I w tym jeszcze nie byłoby nic dziwnego. Mało to razy bywa, że chłopcy potarł się. Nikt nawet nie zwrócił na to specjalnej uwagi, ale w całą sprawę zupełnie niepotrzebnie wtrącił się Antek.

— Nie wygłupiałyś się z tym architektem. Też mi zawód. Gdyby jeszcze lotnik, to rozumiem, wsiada sobie do samolotu i leci pod niebo. A architekt co? Siedzi przy stole i plany kreśli. Ja będę tylko lotnikiem.

— A bądź czym chcesz — zaperzył się znowu Staszek. — Czego się czepiasz?

— Wcale się nie czepiam, tylko mówię, że lotnik to lepszy zawód niż architekt. Nie mam racji? — zwrócił się do klasy.

— Też wiedział, co wymyśleć — odezwał się Wladek, pakując książki. — Daleko nie polecisz, jak ci inżynier samolotu nie zbuduje...

— Co? — wybuchnął milczący do tej pory Witek. — Ty będziesz budował samolot? Jak mój tatuś w fabryce nie robi maszyny, to żaden inżynier nic nie poradzi. Ja będę robotnikiem w fabryce maszyn, tak jak mój ojciec i ja będę budował, nie ty.

— A jak ty zrobisz maszynę, jeżeli ja ci planu nie przygotuję?

— Żeby się starzy chłopcy tak kłócili nie wiadomo o co, to naprawdę wstyd — przerwał Olek. — I inżynier jest dobry i lotnik, i robotnik, ale ja będę tylko maszynistą. To najprzyjemniejsze, i najpotrzebniejsze...

— Dobra mi przyjemność. Jak się pociąg wykołei, to kto odpowiada, jak nie maszynista?

— A czemu ma się wykołeić?

— A bo to się pociągi nie wykołejają?

— Mój się nigdy nie wykołei...

W klasie trochę przycichło, ale nikt jednak do domu nie szedł. Czulo się w powietrzu, że to jeszcze nie koniec.

— Ja będę lekarzem. Lekarz wszystkim wszędzie potrzebny — odezwał się nieśmiało Marek. Marek nigdy nie wtrącał się do ogólnych rozmów, zawsze siedział zamyślony i mówili nawet, że w wielkiej tajemnicy pisze wiersze.

Felek znowu się wykrzywił, więc Staszek poczuł się nagle w obowiązku wzięcia kolegi w obronę.

— A ty czemu miny robisz? Kto kim będzie, tym będzie, a ty niczym nigdy nie będziesz.

— Ale dwóję z geometrii nie ja oberwałem, tylko ty, architekcie.

Staszek znowu poczerwieniał. Felek, machając nogami, uśmiechał się wyzywająco. Pobiliby się niezawodnie, gdyby Stefan nie odezwał się, że najlepszy jednak jest rolnik, bo bez rolnika przecież chleba nie będzie.

Zawrzało znowu. Teraz już i architekt i inżynier, i nawet lotnik wystąpili zgodnie:

— Czym to rolnik będzie orał, jak mu pluga nie zrobią?

— Nie było inżynierów, byli rolnicy — upierał się Stefan.

— Łopatą może będziesz pole kopał?

Drewnianą łopatą, bo żelaznej sobie sam nie zrobisz.

Zacząli teraz mówić wszyscy naraz. Każdy chciał powiedzieć kim chce być i jaki zawód jest najlepszy. I każdy chciał mówić jak najgłośniejszy, żeby przekrzyczeć innych. Zrobił się harmider nie do opisania. Z szóstej klasy, w której jeszcze były lekcje pan przysłał dyżurnego, żeby się dowiedział, co się stało. Na widok szóstklasty chłopcy przycichli. Znalazł się ktoś, kto ich spór rozstrzygnie.

— Co wy tu wyprawiacie? — krzyknął starszy kolega, robiąc najbardziej groźną minę. — Lekcji prowadzić nie można, bo ci smarkacze awanturują się. Marsz mi w tej chwili do domu.

— Zaraz, już pójdziemy — pokornie odezwał się Wladek. — Ale powiedz nam, kim chciałbyś być?

— A was co to obchodzi?

— Bo wiesz, my się tu kłócimy, jaki zawód jest najlepszy. Ja mówię, że...

Ale mu nie dali skończyć. Cała klasa otoczyła „drągała“ (tak młodsze klasy nazywały starszych kolegów), mówiąc znowu jeden do drugiego:

— Prawda, że najpotrzebniejszy jest inżynier?

— Prawda, że lotnik...

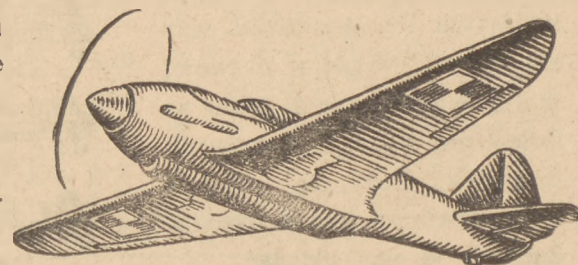
— Maszynista...

— Doktor...

— Głuptasy jesteście — odpowiedział „drągał“ odsuwając ich od siebie i kierując się ku drzwiom.

— Dlaczego?

— Dlatego, że każdy zawód jest potrzebny i dobry. Kto lubi budować, ten będzie dobrym budowniczym, a kto lubi leczyć, ten będzie dobrym doktorem.



— Ale ty kim będziesz?

— Jeszcze dobrze nie wiem. Na razie muszę się uczyć. No cicho już bądźcie, żeby mnie tu do was drugi raz nie posyłał.

Wyszedł, i w klasie zrobiło się naprawdę cicho, jak podczas lekcji. Chłopcy patrzyli na siebie trochę zażenowani, trochę rozśmieszeni. Bo właściwie o co się tak kłócili?

Z. KWIECIŃSKA

ANTONI KOPEĆ

Historyjka Piotrowa w prostych paru słowach

Opowiadał mi Piotr stary
Tę historię nie do wiary:
„Hm! — odchrząknął — w czasach
młodych,

gdym królewską pasał trzodę
nad szeroką rzeką Nilęm,
hen, w ojczyźnie krokodyli,
przyjaźń mię łączyła z Kubą,
afrykańskich słoni chluba
i pamiętam jeszcze tyle:
poznałem się z krokodylem.
Chytre to krokodylisko,
stary gad, stułetni blisko,
mówi do mnie takim stylem,
takim stylem krokodylim:
— Mój Piotrusiu, tak przywykłem
krasą łąk i pól oddychać,
gdy w kwicianej łąk powodzi
barwne stadko w trawach brodzi.
Cóż za widok bliski sercu:
raj zwierzęcy — w łąk kobiercul
Zrób to dla mnie, chłopcze miły,
pasaj krówki bliżej Nilu! —
Tu lzy wielkie, jak bób leje
pomyślałby kto, że mdleje.
Mówię: — Druhu, krokodylu,
będę pasał bliżej Nilu.
Proszę tylko miej wzgląd ten tu,
nie rób w stadzie mi zamętu.
Mówi: — zgoda. Nawet czasem
dopilnuję i popasę.
A tymczasem po dniach paru —
Stała się rzecz nie do wiary...

Siedem cnułych krokodyli
siedem tłustych, moi mili,
krówek z królewskiego stada
banda owa mi wykrada.
Wielki Włodarz, mój gospodarz,
a złośliwy, tęgi brodacz
z racji takiej króla straty
mówi, biorąc kij sękaty:



Jego Wielkość kazać raczył
przeświecić cię tym sękaczem!
Ja, ni chwili nie zwlekając,
skaczę oknem, mknę jak zając.

Naraz styszę krokodyta:
— Hej... poczekaj, Piotruś, chwilę!
zbliża się gad i przymila
i lzy leje, jak bób, tyle.
Rzekłem gorzko: — Stary zbóju,
czy mię ókpić znów próbujesz?
A on jęczy: — Ach, mój miły,
to nas szczęście opuściło?...
Wiesz, że Kocham cię, jak brata.
Teraz nowe tarapaty:
Co za boleść, przedstaw sobie,
muszę zjeść cię dziś na obiad?!
By ratować się od zguby,
przywołuję z lasu Kubę,
raz, dwa, caps! gada za ogon;
posyłamy z wiatrem w pogoń,
hen, przez chmury sino-bure;
opadł aż w Karpackich Górach.
Mieszkał długo na Giewoncie,
obyczaju uczył on się,
strzegł tam puszczy, drzewa liczył,
by nie poszły za granicę.
Odwykł płakać, bo lez krople
zamarzały mu na sople“.
Kto by poznać chciał złoczyńcę,
niechaj zajdzie do zwierzyńca:
— Strzeże ładu przy basenie,
czasem szuka pocieszenia,
chodzi do zarządu,
by zrobili taki wzgląd mu:
chciałby, jak przemina chłody,
pójść w pole do trzody.

BENEDEK HERTZ

KRZYSIA I JANEK na wakacjach

(Ciąg dalszy)

Nie było rady. Musiałem ogłosić za-
wieszenie broni i pójść za nieznośną
dziewczyną. Wyobrażam sobie, jak drwił
ze mnie Straszny Olbrzym. (Pewno my-
ślicie, że on był tylko na niby. Wszystko
jedno! Był czy nie był, ale gdyby był na
prawdę, to niewątpliwie kpilby z całego
mojego generalstwa). Nic więc dziwnie-
go, że szedłem za Andzię zgnębioną i wi-
działem w dziewczynie grabarza mojej
sławy rycerskiej.

W domu zastałem już wszystkich przy
stołach. Wujenka, jakby nigdy nic, kazała
mi usiąść na swoim miejscu i jeść.

Miałem szczery zamiar, na złość ciot-
ce, umrzeć z głodu. Ostatecznie jednak
zdecydowałem, że lepiej odłożyć to do
piątku. Przyjemniej umierać z głodu,
gdy jest gorszy obiad. A tu leżące na
półmisku kotlety cielęce, ugarniowane
marchewką z groszkiem, nie usposabiają
do głodówki, godzą mnie z życiem i jego
przykrymi stronami. Słodka zupa owo-
cowa, po pieczystym podana, do reszty
usunęła z serca gorycz i kazała zapom-
nieć o doznanej obrazie — tak, że pod
koniec obiadu weselej patrzyłem już w
przyszłość i bez szemrania przyjąłem po-
lecenie cioci, aby Krzysię i Janek oprowa-
dzić po całym gospodarstwie i wszystko
im pokazać.

Dokąd pójść najpierw?... Janek chciał
do stajni — Krzysia do obory. Ponieważ
litera O jest w alfabecie przed literą S,
więc zaczęliśmy od obory. Przypędzono

właśnie krowy z pastwiska. Jedne stały,
inne leżały, ogonami do gości zwrócone.
Niektóre lby odwracały i wielkie swoje
ślepie wybałuszają na przybyszów obojęt-
nie, jakby dawno znały się z nimi. Nie
przystawały przy tym poruszać szczeka-
mami, choć żłoby miały puste.

— Co one jedzą — zagadnęła Krzy-
sia — kiedy nic w pyskach nie mają?

Ja wiedziałem, bo mnie wuj objaśnił.

— Przeżuwają to, co przed tym na
pastwisku zjadły — rzekłem zadowolony,
że wyrastam nagle na ważną figurę, zna-
jącą się na rzeczy. Dodałem więc jeszcze:
że dlatego właśnie krowy należą do zwie-
rzząt przeżuwających.

— A czy widziałeś kiedy, jak one nie
przeżuwają, lecz na prawdę jedzą? —
dopytywała dalej zaciekawiona.

— Naturalnie, czy to raz?... Sam na-
wet im dawałem

— Ach, to i ja bym chciała.

— Chcesz, dobrze — rzekłem coraz
bardziej zadowolony, że mogę się poka-
zać, jaki ja tu jestem gospodarz.

Nad oborą była odryna, pełna siana i
słomy, które spychało się krowom przez
otwór w podłodze. Gdy powiedziałem to
gościom, zapragnęli koniecznie tam się
dostać i własnoręcznie uraczyć krowy
podwieczorkiem.

— Nic łatwiejszego — mówię — po-
móście mi tylko przestawić tę drabinę,
co stoi w rogu.

Jankowi nie trzeba było powtarzać te-
go dwa razy. Czym prędzej wziął się do
roboty i wkrótce drabina, chociaż ciężka,
przystawiona została do otworu w stro-
pie. Oczywiście, pierwszy ja wlałem po
niej, za mną poszła Krzysia, ostatni Janek.
Rozejrzeli się, ale z początku oczy, nie
przywykłe do panującego tu mroku, nie-
wiele dostrzec mogli. Dopiero po pew-
nym czasie z ciemności wyłoniły się ku-

py siana. Jedno tylko przybyszom spodo-
bało się od razu — to mocny, aromatycz-
ny zapach.

— Ach, jak tu miło, jak przyjemnie! —
zawołała Krzysia.

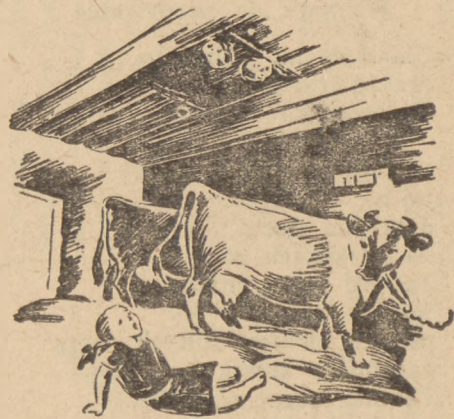
Zaczęliśmy wszyscy troje skakać po
chrzęszczącym sianie, zapadając chwila-
mi aż po piersi. Poszła najpierw zabawa
w chowanego, potem w ratowanie toną-
cych, a następnie rozbrykaliśmy się już
na dobre: gonimy się, przewracamy, ska-
czemy...

Raptem — Boże drogi! — krzyk...
Gdzie Krzysia?... Znikła, przepadła. Do-
piero co była i nie ma jej. Słychać tylko
z jakiejś czeluści lament.

— Krzycha, gdzie jesteś?

— Tu.

— Gdzie tu?



— No tutaj, na dole, w oborze
— Żyjesz?
— Pewno, że żyję. Gdybym nie żyła,
to bym nie rozmawiała z wami.
— Ano, racja.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Fajka



Wczoraj spadło
pod stół jajko
i spotkało
tam się z fajką.
Rada w radę —
po minucie
zamieszkali
w starym bucie.

But zaskrzypiał:
— Fora z dwora,
Mam od dawna
lokatora!...
Wielkie szczęście,
w bucie dziura,
jajko z fajką
dało nura.

Przyjaciele
po ucieczce
zamieszkali
w starej beczce.

Beczka dudni,
tak się złości,
chce żyć dalej
w samotności.
Przyjaciele
pełni trwogi,
zabierają
za pas nogi,
kilometrów
przeszli dwieście,
znaleźli się
w wielkim mieście.
Tu ich spotkał
kot, ten z bajki,
i przyczepił
się do fajki.
Jajko sprzedał,
kupił buty —
mistrz na cztery
nogi kuty!

L. WISZNIEWSKI



KACIK ROZRYWKOWY

Moje kurki

Wierszyk do zgadywania

Chodźmy na podwórko
przypatrzmy się...
Ta spogląda w górę,
ta ma czubek z...
ta łapką wciąż grzebie,
tej się chwieje...
a ta moi złoci,
na grządkach coś...
Ta jest dobrą matką,
wiedzie kurczął...
pstrych kłkoro, żółtych parę,
napełniają kurnik...
Ta ma czarne skrzydła,
wpadła kiedyś w...
Nie było jej nockę całą,
namartwiałam się...
powróciła do mnie rano,
a nóżkę miała...
Sprowadziłam lekarza,
a on ciągle...
— Proszę wcale nie płakać,
wyleczymy wrót...

bo już moja w tym jest głowa,
żeby kurka była...

H. Swidzińska

LAMIGŁÓWKA

W kratki prostokąta należy wpisać osiem czteroliterowych wyrazów. Litery w kratkach, oznaczonych cyframi, odczytane kolejno — dadzą rozwiązanie.

1			
	2		
3			
	4		
5			
	6		
7			
	8		

Znaczenie wyrazów: 1. Drapieżny ptak. 2. Inaczej urok. 3. Nazwa gór. 4. Istota bardzo blisko spokrewnienia. 5. Zwierzę, cenione dla futra. 6. Sprzęt domowego użytku. 7. Gatunek drzewa. 8. Ul w pniu drzewa.

DOPELNIANKA

K . . . n, d . b, s . . . a, b a, o . . . a,
m w, j . . . n, t . . . a, w a,
k n, b . k, a a, g . . b, j . . : a,
l . . . a.

Kropki zastąpcie literami i odczytajcie piętnaście nazw znanych i często u nas spotykanych drzew.

SZARADA

Pół krawatu
na początek,
a ze skały
weź trzy piąto.
Cała — szatki
ma bogate,
w naszych lasach
mieszka latem.

ROZWIĄZANIA Z NR 19 (79)

Wybieranka:

1. Czy, 2. złożyłeś, 3. już, 4. ofiarę,
5. na, 6. dotkniętych, 7. kłęską, 8. powodzi;
Czy złożyłeś już ofiarę na dotkniętych
kłęską powodzi?

Zagadki:

1. Okno
2. Burza
3. Salata
4. Lustro